

# Szanowni Państwo

Wielu z młodszych Czytelników z pewnością nie pamięta, a wielu po prostu nie wie, że na początku naszej transformacji gospodarczej w 1990 roku pierwszy minister przemysłu i handlu stwierdził publicznie, że najlepsza polityka gospodarcza to jej brak, oczywiście polityki, a nie gospodarki. Wówczas wystarczył jeden minister, bo nie było ministrów branżowych. Trzeba przyznać, że kolejne rządy, co cztery lata różniące się politycznie, w tej jednej dziedzinie, czyli braku długofalowej strategii gospodarczej, były dość konsekwentne. I tak do dziś brak jest konsekwentnie wdrażanej długofalowej polityki (strategii) rozwoju gospodarczego, w tym i energetyki. Odnieść można wrażenie, że zwyciężył wśród polityków odpowiedzialnych za gospodarkę pogląd, że długofalowa strategia to coś w rodzaju centralnego planowania, podobnego jak w PRL, a więc zło wcielone. I taki dogmat o szkodliwości istnienia polityki gospodarczej utrzymuje się od wielu lat. Jest też i tak dzięki wytrwałości w tej dziedzinie wielu publicystów, z niektórymi ekonomistami włącznie.

Dzieje się tak, mimo że wszystkie chyba kraje, i te rozwinięte i te rozwijające się, łącznie z przedsiębiorstwami prywatnymi korzystały z polityki gospodarczej kreowanej długofalowo przez poszczególne państwa. Dzięki wsparciu państwa niemieckiego uratował się niemiecki przemysł motoryzacyjny i stoczniowy. U nas natomiast pojawiły się wypowiedzi mówiące o tym, że polskim przedsiębiorstwom państwo nie jest do niczego potrzebne. Prywatyzowaliśmy więc polskie firmy energetyczne sprzedając je państwowym firmom szwedzkim czy francuskim.

Takie podejście było chyba skutkiem braku konsekwentnie realizowanej strategii energetycznej. Cały czas trwa zresztą swego rodzaju rozdwojenie energetycznej jaźni. Produkuje się znaczące ilości oleju rzepakowego, który eksportujemy, ale za to premiuje się współpalanie wartościowego drewna. Mamy znaczące propozycje budowy dużych bloków węglowych. PGE przyznała w nowej strategii, że w polskim systemie energetycznym jest miejsce dla budowy opłacalnych ekonomicznie bloków opalanych węglem kamiennym, bez ryzyka nadpodaży energii, tylko w przypadku budowy nie więcej niż 2-3 bloków klasy 1000 MW. Plany grup energetycznych zakładają budowę znacznie większej liczby nowych bloków. Czy istnieje więc poważne ryzyko nadpodaży energii? Za to nie wychodzi nam energetyka rozproszona i budowa gminnych biogazowni. Z jednej strony podpisujemy się pod wątpliwą polityką klimatyczną Unii Europejskiej, by po jakimś czasie zawetować jej konsekwencje. Przykładem poplątania z pomieszaniem może być sprawa tzw. gazu łupkowego. Po amerykańskich doniesieniach o 5 bln m<sup>3</sup> zasobów zapanowała z jednej strony euforia ukoronowana zapowiedzią w exposé premiera, że pieniądze z opodatkowania wydobycia zapewnią młodym i starszym emerytury. Z drugiej odezwali się ekowojownicy, głoszący apokalipsę związaną z procesami wydobycia gazu łupkowego ilustrowaną amerykańskim filmem Josha Foxa „Gasland”, szeroko kolportowanym w sieci, ostatnio również z polskimi napisami. Płonąca woda w kranie stała się ikoną zagrożeń, które niesie eksploatacja gazu łupkowego, bez informacji, że to po prostu hubbug!

Po długim oczekiwaniu ukazał się w marcu 2012 roku pierwszy raport państwowego podwójnego instytutu noszącego nazwę „Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, który pełni państwową służbę geologiczną w Polsce”.

Raport nosi tytuł: „Zasoby wydobywalne gazu ziemnego i ropy naftowej w formacjach łupkowych dolnego paleozoiku w basenie Bałtycko – Podlasko – Lubelskim w Polsce”.

„Raport opracowany został na podstawie danych archiwalnych, uzyskanych z 39 otworów wiertniczych na przestrzeni lat 1950 - 1990. Wraz z napywem danych i opracowaniem informacji z wierceń poszukiwawczych i rozpoznawczych za gazem z formacji łupkowych, prowadzonych od 2010 roku, oszacowanie zasobów węglowodorów w złożach niekonwencjonalnych będzie weryfikowane, a kolejne raporty będą publikowane co dwa lata.”

Z raportu wynikają następujące stwierdzenia.

1. „Przy obecnym rocznym zapotrzebowaniu na gaz ziemny w Polsce (ok. 14,5 mld m<sup>3</sup>) i wliczając wcześniej oszacowane zasoby wydobywalne gazu ziemnego ze złóż konwencjonalnych, łączne zasoby:
  - wystarczają na 35 - 65 lat pełnego zapotrzebowania polskiego rynku na gaz ziemny oraz
  - odpowiadają 115 – 200-letniej produkcji gazu ziemnego w Polsce na dotychczasowym poziomie - bez zmiany poziomu i proporcji podaży z importu i z wydobycia krajowego”
2. „Przy obecnym rocznym zapotrzebowaniu na ropę naftową w Polsce (24 mln ton) i wliczając wcześniej oszacowane zasoby wydobywalne ropy naftowej ze złóż konwencjonalnych, łączne zasoby:
  - wystarczają na 10 - 12 lat pełnego zapotrzebowania polskich rafinerii na ropę naftową oraz
  - odpowiadają 360 – 440-letniej produkcji ropy naftowej w Polsce na dotychczasowym poziomie - bez zmiany poziomu i proporcji podaży z importu i z wydobycia krajowego”.

Posypały się więc komentarze dotyczące w pierwszej kolejności negatywnej oceny szacunków amerykańskich, które określiły nasze zasoby na około 5 bilionów m<sup>3</sup> gazu, a PIG – PIB na 1,9 biliona m<sup>3</sup>. O tym, kto wyraził zgodę na dopuszczenie Amerykanów do wiercenia w naszej ziemi będącej w latach 1950 – 1990 w Układzie Warszawskim, tego komentatorzy nie mówią.

Złośliwi mogliby zapytać o to, że skoro już od lat znamy wyniki wierceń z lat 1950 – 1990, to po co czekaliśmy na amerykańskie, a więc dane, o jakich wiemy od lat, że są niedokładne, tendencyjne i służą imperialistom?

Inne pytanie mogłoby dotyczyć tego, że skoro w 2012 roku dowiadujemy się o oszacowaniach wyników z lat 1950 – 1990, to ile lat trzeba będzie czekać na wyniki wierceń z 2010 roku?

Zaczynają się wątpliwości czy takie dane możemy wykorzystywać do budowania długofalowej strategii energetycznej. Znamięni dziennikarze, publicyści, wszechwiedzący eksperci energetyczni zaczynają na łamach prasy, a także z ekranów telewizyjnych szerzyć wiadomości (zupełnie pewne), że ten gaz łupkowy niczego nie zmieni. Że to właściwie bardzo dobrze, że go nie ma. Gdyby bowiem był na pewno byśmy przejechali gazowe zyski, dosypali szpitalom, zatrudnili więcej urzędników, zrezygnowali z systemowych reform tak skrętnie od lat przygotowanych przez rząd i partię. Co więc robić, można zapytać wzorem klasyka?

Po prostu: zbudować dwie albo trzy elektrownie atomowe, dokończyć gazoport, połączenia transgraniczne, obronić polski węgiel przez Unią Europejską. I tak jak mówił premier Belka: do roboty!

Tomasz E. Kołakowski